Wychodzi we Lwowie dwa razy na tydzień, to jest: w każdy Wtorek i Piątek. Bióro expedycyi dziennika: „Polska“ znajduje się we Lwowie, w głównym rynku pod liczbą 153, w księgarni Jana Milikowskiego.

POLSKA.

Przedpłata na dziennik Polska, kosztuje we Lwowie na dwa pierwsze miesiące, od 1go sierpnia do dnia 1go października r. b. złr. 2 kr. 24 w m. k.; na prowincyi, na tenże sam czas, 3 złr. w m. k. — Prenumerować można: we Lwowie w biórze expedycyi, na prowincyi, po wszystkich pocztamtach krajowych i zagranicznych.

PISMO POŚWIĘCONE ROZPRAWOM

POLITYCZNO-EKONOMICZNYM I HISTORYCZNYM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM.

Wtorek №. 7. 22. Sierpnia 1848.

Druga odezwa P. Józefa Dzierzkowskiego!

P. Dzierzkowski, działając ciągle w imieniu Rady Narodowej Centralnej — wydał na świat drugą odezwę swoją; — pierwszą adressował: „Do ziomków moich“, drugą: „Do braci właścicieli ziemskich!“ Do kogo obróci trzecią?... nie wiemy; ale nas to mniej obchodzi, bo odpowiedziawszy na pierwszą w zeszłym numerze, daliśmy tym samym raz na zawsze odpowiedź na wszystkie podobne wycieczki namiętności i złej wiary, i na żadne więcej odpowiadać nie będziemy. — Wątpić, ażeby „Bracia właściciele ziemscy“ nierozumieli dokąd dąży to nowe kazanie P. Dzierzkowskiego, — byłoby to im ubliżać, a my im ubliżać nie chcemy. P. Dzierzkowski w obawie, ażeby szlachta na wsi nie przejrzała nakoniec, gdzie ją to „namazańcy narodu z mocy wyroku najwyższej wiary“ prowadzą, kadzi jej przez 10 kolumn gazety narodowej i kadzi suto; pewny niezawodnego skutku heroicznego narkotyku, zaprawionego na przemian Targowicą i Barem, Bajratem i Radą Narodową! — My stojąc na straży rzeczy publicznych, zamiast odpowiedzi, odezwiemy się do „braci właścicieli ziemskich“ głosem wieszcza naszego, niegdyś Ignacego Krasickiego, który pisząc swą bajkę „o szczurze i kocie“ nie przeczuwał zapewne, jak trafnie ją kiedyś rodacy jego, zastósować do siebie znajdą sposobność:

„Mnie to kadzą“, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu, podczas nabożeństwa;
W tem gdy się dymem kadzideł zbytecznych zakrztusił,
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

Jak sens moralny z krótkiej tej bajki płynący, zastósować do odezwy P. Dzierzkowskiego? Kto w niej jest kotem, a kto znów szczurem?... niech „Bracia właściciele ziemscy“ sami roztrzygną!...

Co jest Socyalizm?

I.

Pereat mundus et vivat ac dominetur caput mortuum meae ideae.

Zawdzięczamy „Postępowi“ iż i u nas w kraju dawnych wyobrażeń — w kraju przeszłości — wzięto się raz przecież do uprawy Socyalizmu, tej nowej teoryi zwiastującej nam nowy świat — świat powszechnej zamożności, miłości i szczęśliwości. Socyalizm, odkrył bowiem skarb nieoszacowany, prawdziwy kamień filozoficzny: sztukę zbogacenia, uobyczajenia i uszczęśliwienia w krótkim czasie całej ludzkości bez różnicy i wyjątku.

I na czemże to zasadza się ta zbawienna nauka? według jakich zasad i w jaki sposób chce urządzić społeczność? jakie nowe rękojmie wolności i szczęścia przynosi ludzkości? Jakie podaje nam środki do osiągnienia wzniosłych celów które wytknęła? Jakim cudem ma każdemu pewny zagruntować dochód i dobry byt wszystkich ustalić?

Czy posiada może ta nowoczesna alchemija, jakie arkanum do zrealizowania swych świetnych nadziei? Niewiadomo! — W ojczyźnie nawet Socyalizmu — we Francyi — samo zgromadzenie narodowe zdaje się podzielać tę niewiadomość, gdyż przy kwestyi gwarantowania pracy wniósł P. Thiers, iżby należało nasamprzód wybadać Socyalistów, czy rzeczywiście wynaleźli jaki sposób zagwarantowania wszystkim pracy, to jest pewnego zarobku. Inne też formuły socyalne, w mglistych swych sferach niedostępne są jeszcze powszechności. A jednak wartoby bliżej poznać ten osławiony a niezbadany jeszcze Socyalizm! tę mistyczną naukę powszechnej szczęśliwości! — Lecz gdzież go szukać? czy w nowym Chrystyaniźmie St. Simona, w systemie społecznych banków Bazard'a, lub też w wszczetecznem bałwochwalstwie Enfantin'a? A jeżeli St. Simonizm odrzucimy, mamyż przyjąć jako zbawienną naukę materyalizm, i dziwaczne utopie Fourieryzmu, nowo obrobione przez P. Considérant? Jestże prawda Socyalizmu zawarta w „Filozofii nędzy“ Prudhona, w słynnym jego wynalazku, iż „każda własność jest

kradzieżą?!“ Lub może organizacya pracy P. Ludwika Blanc, jest czystego Socyalizmu ostatecznym rezultatem? Niech nas PP. Socyaliści, ci mędrcy przyszłości, raczą przecież oświecić, w której księdze złożona jest ich filozofia absolutnej prawdy i którego z nich uznać mamy za rzetelnego jej apostoła? — Niech wyrzekną, który z licznych systemów socyalnych ma dobry byt, wolność i powszechne szczęście ludom zapewnić, za którą organizacyą spółeczną walczyć mamy, czy za organizacyą Bazarda, lub Fouriera, czy za tą którą wymyślił P. Prudhon, czy za organizacyą P. Blanc lub też P. Vidal?

Wybór jest tu koniecznym, gdyż wszystkie razem zaprowadzić niepodna, a jedną po drugiej próbować póki się na dobrą nie natrafi, byłoby też rzeczą uciąźliwą i nie łatwą do uskutecznienia, szczególnie w tej starej Europie, która, jak to zwykle bywa w starości, żadną miarą nie chce zerwać z przeszłością i kroku nawet naprzód uczynić nie może, nie opierając się na jakim dawnym zabytku. (*)

Lecz aby z kilku czy tam kilkunastu teoryi socyalnych, módz wybrać tę, która najłatwiej i najprędzej może nas doprowadzić do powszechnej szczęśliwości, potrzeba nasamprzód wszystkie dokładnie zgłębić i duchem ich przejąć się; powtóre, należy jasne i dokładne mieć wyobrażenia, co jest prawdziwy Socyalizm? Gdyż inaczej, możnaby lada jakie pseudosocyalne marzenia, wziąść za czystego Socyalizmu teoryę i tak ze szkodą całej ludzkości uorganizować nowy świat według fałszywego planu. Pierwszą więc potrzebą jest dowiedzieć się, co jest Socyalizm i która teorya najrzetelniejszym i najszczytniejszym jego jest objawem.

Z Postępu wiemy wprawdzie, iż Socyalizm jest: Filozofią zasad społecznych, Ewanieliją zastósowaną, teoryą absolutną, a do tego wszystkiego jeszcze, nauką demokratyczną i rewolucyjną.

Ztąd wypływa naturalnie, iż jest samą prawdą i doskonałością; lecz co jest ta prawda i na czem zasadza się ta doskonałość, tego mimo najszczerszej chęci, niepodobna nam było wybadać z enigmatycznych definicyj znanego publicysty.

Wiedząc jednak z doświadczenia, iż w braku wysokiego rozumu, można także wytrwałością nie małe przełamać trudności, nieodstraszyliśmy się bynajmniej tą pierwszą przegraną. Nie zrozumiawszy definicyi, wzięliśmy się do aforyzmów i wynurzeń socyalnych, rozrzuconych w licznych artykułach „Postępu.“

Tu dowiedzieliśmy się, iż Socyalizm żąda dla ludu udzielności w stósunkach ekonomicznych, iż zamierzywszy wznieść ideę ludzkości, musi koniecznie atakować samolubstwo ludzi i narodów. Że dla tego właśnie, iż sprzeciwia się panującej jeszcze szkole indywidualizmu, znienawidzony został od tych, którzy zachowują dla przeszłości „synowskie“ poszanowanie, lub „właścicielską“ miłość. Dalej, że Socyalizm będąc nauką zastosowania Ewanielii do potrzeb ziemskich, podlegnie podobnym prześladowaniom, oszczerstwom i t. p.

Nieszczęściem słowa te Sybillijskie, dla nas nie wtajemniczonych, nie wyrażają dość jasno zawartej w nich myśli socyalnej; wyrozumieliśwy z nich jednak z wielką radością, a większem jeszcze zadziwieniem, iż nauka chrześciańska, ma bydź podstawą prawdziwego Socyalizmu. Z radością mówimy, gdyż zachowaliśmy jeszcze synowskie przywiązanie do wielu dzieł przeszłości; z zadziwieniem, gdyż ani się nam nie śniło o tem, żeby teorye socyalne miały bydź zastósowaniem Ewanielii; przeciwnie, zawierzywszy ślepo niektórym fałszywym zapewne Apostołom Socyalizmu, którzy imienia tylko jego nadużywali, jako to n. p. Simonowi, Fourierowi i innym, byliśmy najmocniej przekonani, iż nauka ta cała inną ma podstawę, że nawet jest wprost przeciwną zasadom chrześciańskim społeczeństwa. Cóż stanowi bowiem te zasady? Miłość bliźniego szanująca w każdym prawa osobistości, ztąd wypływająca: sprawiedliwość i porządek społeczny, świętość małżeństwa i rodziny, szacunek dla własności, poważanie i przywiązanie do narodowości i t. p.

Miałżeby prawdziwy, czysty Socyalizm te dawne zasady uznawać i na nich teorye swe opierać? A jużci tak bydź musi, jeżeli ma bydź w rzeczy samej nauką chrześciańską. Lecz uwierzywszy w chrześciaństwo Socyalizmu, muśimy znowu zapytać się, co jest ten ewanieliczny Socyalizm i gdzie go szukać mamy? Socyalizm bowiem powszechnie znany, Socyalizm St. Simona, Fouriera, Prudhona, Cabeta i innych, ignoruje lub wyraźnie odrzuca i potępia owe chrześciańskie zasady, jako błędne i niesprawiedliwe, a przeto nie jest zastósowaniem chrześciańskiej nauki, nie jest prawdziwym Socyalizmem. Nie może też bydź nim kommunizm, ten pierworodny syn dawniejszego, nieochrzczonego jeszcze Socyalizmu, gdyż on będąc jego logiczną wynikłością i konieczną ostatecznością, dalej jeszcze posunął się i zupełnie już zerwał z chrystyanizmem, wyrzekł otwarcie iż jeżeli nie mieczem i ogniem, to przynajmniej słowem i pismem, niszczyć potrzeba wszystkie materyalne i moralne podstawy dawnego chrześciańskiego świata, iż wymieść już raz należy te gruzy i śmiecie przeszłości, do których także należą: wiara w Boga, małżeństwo i rodzina, własność, rząd, społeczność narodowa i. t. p. (*)

Ikarianizm Cabeta odrzuca wprawdzie wszystkie gwałtowne środki kommunizmu, lecz co do swych zasad jest także anti-chrześciańskim, i tak n. p. zapoznaje

(*) Zdaje się iż musiał nawet P. Cabet trudność tę uznać, gdyż jak dzienniki donoszą, przedsiewziął wynieść się z swemi Ikarianami do Texas: tem zapewne wiedziony przekonaniem, iż do wprowadzenia w życie nowej organizacyi, potrzeba nowych ludzi i nowego świata. Oby myśl ta zbawienna, którą musiał anioł opiekuńczy starego świata natchnąć P. Cabeta, mogła i w innych organizatorach przyszłości znaleść zwolenników.

(*) W pierwszych latach panowania L. Filipa, zawiązało się pod przewodnictwem pp. Barbés Blanqui i Bernard, Towarzystwo (*la societé des saisons*) którego główncm zadaniem było, wprowadzać w życie te zbawienne zasady kommunizmu Babeufa

świętość małżeństwa, żąda zniesienia własności osobistej. Państwo zaś, pod którem rozumie czystą Demokracyę, toleruje tylko do czasu jako stan przechodni. Ostatecznym bowiem celem, ideałem jego, jest zniesienie wszystkich z przeszłości wynikających urządzeń i stosunków społecznych i politycznych a zaprowadzenie natomiast zupełnej wspólności majątków.

Tak we wszystkich dotychczas objawionych nam teoryach socyalnych, widzimy tylko zaprzeczenie zasad i instytucyi chrześciańskiego społeczeństwa, a przeto, uznać je niemożemy za ten czysty Socyalizm, który przecież, jak wiadomo, naukę chrześciańską ma mieć za podstawę. Nie łudźmy się przeto lecz szczerze wyznajmy, iż Socyalizm, któryby był zastósowaniem Ewanielii do potrzeb ziemskich jest nam znany. Jeżeli Pan L. R. był tyle szczęśliwy, wynaleść go, to niech raczy ogłosić te nową Teoryę, a powszechność która niedostąpiła jeszcze u nas tego stopnia samoistności, aby módz uczynić zupełny rozbrat z całą przeszłością, łatwiej pojmie i chętniej zapewne przyjmie Socyalizm zaszczepiony na Chrystyanizmie, niż dotychczasowe systema socyalne, których wspólną, czasem jawną a czasem ukrytą, często nawet niewiadomą lecz zawsze stałą dążnością było: zniweczyć wszystkie zasady i urządzenia społeczności chrześciańskiej.

Nie występujemy tu więc przeciw temu nieobjawionemu jeszcze, demokratyczno-ewanieliczno-absolutnemu socyalizmowi, który nam „Postęp“ zapowiada; gdyż nie wiemy nawet dobrze, czem on jest i czego żąda. Lecz chcemy tylko przypomnieć, iż dawniejszy nieochrzczony Socyalizm, nie zajmuje się bynajmniej zastósowaniem Ewanielii. Przekręca on ją lub płaszczykiem jej osłania się, gdzie indziej znowu odrzuca ją i potępia, lecz nigdzie nieprzyjmuje prawdziwej nauki chrześciańskiej, za rzetelną swą podstawę.

Nie przeczymy — zawiera on wiele trafnych spostrzeżeń i słusznych uwag nad teraźniejszym stanem społecznym, wiele wzniosłych pomysłów, wiele szczególnych prawd, lecz sam w sobie, w tem co stanowi jego istotę, w głównych swoich zasadach, nie jest prawdą. Teorya jego zamiast opierać się na absolutnej prawdzie, jest raczej tylko wynikiem abstrakcyjnego, jednostronnego pojmowania natury ludzkiej i organizacyi społecznej. Twierdzenie nasze będziemy się starać udowodnić, w przeglądzie znanych nam dziś znamienitszych socyalistów: tu jednak ograniczyć się musimy na niektórych ogólnych tylko uwagach, nad aforyzmami socyalnemi „Postępu“ a mianowicie nad artykułem: Socyalizm i Narodowość.

Nowy Socyalizm żąda więc nasamprzód; udzielności narodu w stósunkach ekonomicznych. Starajmy się wykryć myśl utajoną w tych słowach.

Jeżeli pod udzielnością ekonomiczną, rozumieć mamy niepodległość Narodu, względem innych Narodów w rozwijaniu i urządzeniu wszystkich swych stósunków gospodarczych: to udzielność ową, mają i miały zawsze wszystkie politycznie udzielne narody, wprzód jeszcze nim im ją przyznała teorya socyalna.

Z udzielności politycznej, wypływa udzielność ekonomiczna, kto tamtę posiada niepotrzebuje tej żądać. Jeżeli zaś ta udzielność ma oznaczać prawo Narodów, stanowienia przez swych zastępców, wszystkich ustaw i przepisów, dotyczących się spraw ekonomicznych własnego kraju: to wolne narody mające prawdziwą reprezentacyę, posiadają już wszystkie tę udzielność; wypływa ona bowiem z ustawodawczej władzy, przynależącej narodowi, i jest koniecznym jego politycznej wolności skutkiem.

Miałżeby żądać prawdziwy Socyalizm, aby nie zastępcy narodu, lecz naród cały obradował i stanowił o ekonomicznej organizacyi kraju?

Lecz to bydź nie może, prawdziwy Socyalizm jest przecież nauką racyonalną a nie uczuciową; albo ukrytą myślą jego jest może, aby gospodarstwem każdego zajmowali się wszyscy?. Aby w stósunkach ekonomicznych każdy stał się niewolnikiem, dla nadania udzielności wszystkim? Lecz i to bydź nie może, prawdziwy Socyalizm jest przecież nauką demokratyczną, nauką powszechnej wolności i równości, a utrzymując taką udzielność, byłby nauką powszechnego poddaństwa, nauką najuciążliwszego despotyzmu. Wprowadziłby najnieznośniejszą biurokracyę, gorszą nawet od austryacko-galicyjskiej, biurokracyę rozrządzającą majątkiem a przeto wglądającą w interessa prywatne każdego! Tego bowiem przypuścić niemożemy, żeby racyonalny Socyalizm, chciał udzielność ową złożyć w ręce wszystkich.

Jeżeli więc nowy Socyalizm, jest prawdziwie demokratycznym, racyonalnym, a przytem chrześciańskim, muśi koniecznie pod tą udzielnością narodu w stosunkach ekonomicznych, co innego rozumieć. Lecz co może być to inne? tego domyślić się nie możemy. Niech więc chrześciański Socyalizm, dopełniając, chrześciańskiej powinności, raczy nas nieuków i prostaczków w tym względzie oświecić.

Że Socyalizm jest nauką arcy-rewolucyjną, tego nikt niezaprzecza. Wiemy dobrze, iż skromnym jego godłem jest: destruam et aedificabo; (*) że głównem zadaniem jego jest zniszczenie Historyczności, wszystkiego co tylko z przeszłości pochodzi. Lecz z tąd nie wypływa jeszcze, aby był demokratyczną a tym mniej, racyonalną nauką; aby miał w sobie prawdę absolutną. Przeciwnie, ta bezwzględna rewolucyjność, jest właśnie największą Nieracyonalnością!. Przed żadnym sądem rozumu nie da się usprawiedliwić szałowy zamysł, zdeptania wszystkich praw historycznych, wytępienia w narodzie wszystkich z przeszłości pochodzących zwyczajów, stosunków, instytucyi i pamiątek. Jestże to nawet rzeczą podobną, aby kiedykolwiek na-

(*) Na tę zasadę, niezgodzili się jeszcze dotąd Socyaliści nasi;.. dowodem tego jest wyznanie pana J. Z. w Nrze. 44. „Postępu,“ gdzie wyraźnie powiada „Burzyć i Stawiać nie jest zadaniem jednego człowieka.“ Z chorągwi przeto naszego Socyalizmu wypada zmazać to słowo „ edificabo“ Red.

*

ród jaki lub cała ludzkość, mogła oderwać się od swej przeszłości, rozbrat z nią uczynić?!

Czyż czytamy w dziejach świata, aby w jakim czasie ludzkość od razu przeinaczyła się? aby porzuciwszy całą spuściznę przeszłych wieków, wszystkie dawne nawyknienia, zasady i przesądy, poczęła nowy żywot społeczny, według nowo ułożonego i uprzednio przez wszystkich przyjętego programu? Nie, nigdzie w Historyi nie spostrzegamy takiego gwałtownego przeistoczenia, takiego przerzucenia się ludzkości w zupełnie inny świat moralny, w świat nowych obyczajów, stosunków i urządzeń społecznych! Ludzkość postępuje ciągle, lecz stopniowo, w miarę tylko i za pomocą rozwiniętych już sił moralnych i umysłowych. Każdy jej postęp jest wynikiem poprzedniego, a źródłem i warunkiem następnego postępu. Jak wszystkie organiczne istoty nie cierpią skoków w biegu swego żywota, tak równie nie zna ich ani człowiek w swym pojedyńczym, ani też naród w swym spółecznym rozwoju. Ludzkość cała pracuje nieustannie nad dziełem swego zbawienia. W pracy tej każdy człowiek i każdy naród, ma właściwy sobie udział, przydaje swą cegiełkę do wielkej budowy Cywilizacyi, której ostatecznym celem jest, było i będzie, uszczęśliwienie i udoskonalenie ludzkości, a przeto materyalne i moralne jej zbawienie.

Chcieć przerwać Historyą, która jest bez początku i końca; „l'histoire ne commence et ne finit nulle part"... mówi L. Blanc; żądać tedy, aby ludzkość odtąd nowy rozpoczęła zawód, bez względu na to czem dotąd była i jak dotąd żyła, bez względu na swą przeszłość i na wszystkie z tejże wynikające stósunki; żądać, aby zniszczywszy wszystko, co odebrała od przeszłości, stawiała dla przyszłości nową z gruntu i z nowych materyałów budowę spółeczną: jest to przeczyć Historyę, marnować skarby, przez wieki usilną nagromadzone pracą trwonić kapitał ludzkości; jest to zapoznawać nieodzowny warunek wszelkiego postępu, jest to chcieć rzekę od źródła swego oddzielić, jest żądać rzeczy niemożebnej a przeto i nierozumnej.

Lecz przypuściwszy nawet, żeby to dzieło radykalnego przeinaczenia ludzkości, było do uskutecznienia, dobrem nie mogłoby być nigdy, jak jedną tylko chwilę. Gdyż jutro, stałoby się już dawnem, a przeto złem, które niszczyć, nowem byłoby znowu zadaniem ludzkości. Jak bowiem dzieło wczorajsze, jest dziś przeszłością, tak równie dzieło dzisiejsze, będzie jutro już do niej należyć. Ciągłe więc niszczenie uzyskanego, wieczna negacya, miałaby być zadaniem ludzkości i najpewniejszym środkiem jej uszczęśliwienia?

Polityka socyalna, która „dla wywyższenia ludzkości musi atakować samolubstwo ludzi i narodów" nie jest mimo szumnego swego programatu, ani racyonalną, ani chrześciańską, ani ludzką nawet. Nie jest nią, gdyż zapoznaje i gwałci swięte prawa osobistości, a przeto grzeszy przeciw prawdziwej Miłości Bliźniego, która prawa te w każdym uznawać i szanować każe, a na której to miłości (tak pojętej) każda sprawiedliwa Polityka opartą być musi i powinna. — Dla ludzkości, tej abstrakcyi, tej czczej idei, która w indywiduach składających ją, przychodzi dopiero do swego przeświadczenia i rzeczywistości, — poświęcić chce socyalizm, (który dla tego nazwać by można Filozofią rozpaczy), najrzeczywistsze, najrzetelniejsze dobro ludzi: prawo osobistości i narodowości. Dla martwej ideii, chce ponieść w ofiarze pełną życia i treści rzeczywistość.

Ludzkość socyalizmu, (powtarzamy raz jeszcze, iż tu niemówimy o Socyalizmie P.L. R., który objawił się dopiero w kilkunastu aforyzmach, niedających nam jeszcze jasnego o jego teoryi wyobrażenia) jest nieludzką, gdyż zapoznaje prawa, uczucia i potrzeby moralne człowieka, wszystko co jest ludzkie; a natomiast narzuca urządzenia i stósunki wymyślone, nie mające żadnej realnej podstawy, przeciwne nawet uczuciom godności i całej moralnej naturze człowieka. Ludzkość przeciwna pojedyńczym ludziom, kosmopolityzm przeciwny pojedyńczym narodowościom, są to Utopije, pojęcia bez rzeczywistości, czcze mrzonki, które gdyby tylko mogły przyjść do władzy, stałyby się najohydniejszą tyranią — tyranią abstrakcyi, usiłującej gwałtem przejść w rzeczywistość; tyranią fanatyzmu zaprzeczającego i niszczącego wszystko, co ma w sobie prawda niezgodna z oderwaną ideą, której ón ślepą zaprzysiągł adoracyę i posłuszeństwo; tyranią Robespierra, lub propagandy Mahometańskiej.

Chętnie przyznajemy, iż aby apostołować Socyalizm, potrzeba mieć wiele odwagi moralnej, gdyż jak słusznie szanowny Publicysta powiada „postępując z konsekwencyą, zmuszeni jesteśmy odezwać się wprost przeciw uczuciowości najpopularniejszej — t. j. jasno się wyrażając, przeciw uczuciom najpowszechniejszym. Zaiste teorya, która znieść chce związki rodzinne, własności i narodowości, musi wprzód z uczuciowością popularną srogą stoczyć walkę. Walkę tę rozpoczęła już w ulicach Paryża d. 24 czerwca. Tam nie słowy, ale silną dłonią i ostrą bronią, starła się teorya absolutna, z uczuciowością popularną, Utopija z rzeczywistością. Bój był zawzięty i srogi, szło bowiem z jednej strony o bezwzględne prawdy, z drugiej o najdroższe sercu dobro. Szczytne teorye upadły pod ciosami popularnych uczuć, lecz Apostołowie zwyciężonej nauki nieupadli po krwawej walce, w której niemieli czynnego udziału; wzywają znowu z nieustraszoną odwagą, do nowej walki, do walki z reakcyą dawnych uczuć, przeciw dobroczynnej akcyi nowych systemów.

Niech nam wolno będzie dla poparcia powyższych uwag, przytoczyć jeszcze słowa Trentowskiego o Radykaliźmie, które według nas, z większą słusznością zastosować można do Socyalizmu. Wiemy wprawdzie, iż Socyaliści nie uznają innej powagi, krom własnego rozumu; po ich miłości prawdy, spodziewamy się jednak, iż zechcą tę, którą tu wypowiedział polski filozof, wziąść pod ścisłą rozwagę.

„Radykalizm pragnie li praw naturalnych, albo raczej praw idealnych, a depce wszelkie prawo historyczne; uznaje przyszłość, lecz niechce nic wiedzieć o przeszłości i szydzi z dawnych cnot i zasług, z dawnego ducha ludzkiego, niepomnąc, iż jutro stanie się duch dzisiejszy dawnym. Jest Egoizmem okropnym, żądającym ludzkośc obrabiać jak marmur, nieznającym co prawdziwa miłość Bliźniego, zaczem także co prawdziwa polityka. Niesprawiedliwym jest, bo ludzkość nie jest li spekulacyjną ideą, lecz także empiryczną realnością; bo teraźniejszość nie samą przyszłość ale i przeszłość ma swemi koniecznemi czynnikami... Jego miłość ludzi jako wyłącznia, nie jest miłością ludzkości. Jego miłość ludzkości przyszłej, jest nienawiścią ludzkości przeszłej. Jego miłość jest niemiłością, bo łaknie krwi i mordu... Już sama dążność za ostatecznością, potępia Radykalizm, w dziedzinach ostateczności gnieżdzą się bowiem same realne lub idealne chimery!"

Że Radykalizm jest dążnością za postępem, ale bez patrzenia na zegar czasu, rzecz oczywista!.. Cały duch jego wołając w gruncie, śmierć żyjącemu a życie nienarodzonemu jeszcze światu, t. j. *pereat mundus et vivat caput mortuum meae Ideae!* robi go jednostronną i niebespieczną człowieczeństwa ostatecznością.

31go lipca 1848 r.

L. Sk. . . . .

„Polska" przed trybunalem „Postępu".

Redakcya „Polski" zawiodła jak dotąd nadzieje „Postępu"!... Boli nas to bardzo, ale nie dziwi! — Możemyż żądać, żeby pismo nasze zadowalniało „Postęp", kiedy ono nie zadowalnia nas samych?!...

Trzeba bydź przedewszystkiem sprawiedliwym i przyznać słuszność, gdziekolwiek ją znajdujemy. „Postęp" ma słuszność, kiedy mówi, że mu się „Polska" niepodoba; bo pytamy się, jak mu się ma podobać pismo, które jak dotąd, nie podoba się samemu sobie?

„Polska" zamierzyła sobie bydź dziennikiem rozumowanym — organem opinii prawych, lecz umiarkowanych Polaków; — ogniskiem mniemań, które jak dotąd, ani takiego organu, ani takiego ogniska nie miały. „Polsce" zdawało się, że na tej drodze potrafi zrównoważyć dwie ostateczne, czyli ultra-opinije: stronników upadłego systematu, jeżeli są jeszcze tacy szaleńcy na świecie; i stronników nie rozumnego postępu, lecz szalonego rozpędu na przebój, którzy zgłodniali wolności, chcą tą wolnością przesycić i kraj i siebie — i nadużyciem swobody, swobodę tę narodowi obrzydzić. „Polska" jak dotąd, nie mogła nawet przystąpić do wykonania takiego zamiaru!...

Dlaczego zaś nie mogła do niego przystąpić? odpowiedź na to pytanie, będzie zarazem odpowiedzią i na to, dlaczego się „Polska" nie podoba „Postępowi" i samej sobie!... „Polska" zamiast stanąć na polu neutralnym — zamiast bydź sądzoną wedle tego co powie, nietylko nie znalazła przy narodzeniu się swojem ani piędzi więcej ziemi neutralnej, ale znalazła nadto gotowy wyrok na siebie, nim nawet pomyślała o zbrodni, kwalifikującej ją pod sąd jakikolwiek. — Pole zastała zajęte przez nieprzyjaciela, wyrok napisany z domysłów!... nie zbywało i na potwarzy, nie uszła i manifestów i paskwilów! Niezaczepiwszy nikogo, obrzucono ją kamieniami, zanim jeszcze głos zabrała! i cudowi jedynie przypisać trzeba, że ją przed narodzeniem nie ubito! —

Zamiast przeto wejść w spokojne posiadanie upatrzonej pozycyi, i na niej działać, musiała ją sobie zdobywać, i każdego nieledwie pulsu poczynającego swego życia, zacięcie bronić! Byłże czas na rozumowanie?... Ledwie wystarczył na obronę!... i „Polska" jak dotąd, zamiast bydź dziennikiem rozumowanym, stała się dziennikiem polemicznym; — i dla tego nie podoba się „Postępowi", dlatego nie podoba się samej sobie!

Nie będzie ten gospodarował spokojnie, kto wszedł w possessyą jakiegobądź zawodu, obciążony długami, kto się nie obrachował z wierzycielami, kto ich najsamprzód nie uspokoił. „Polska" rozpoczynając swój zawód, znalazła się bydź dłużną niesłychanie wiele. Musiała więc przedewszystkiem wyrobić zaległości jakie zastała, popłacić co się od niej komu należało, zatkać jak to mówią wprzódy gębę wszystkim, którym się zdawało, że mają do niej pretensyą, i dopiero wtedy mogłaby przystąpić z spokojną myślą do uprawy własnego pola.

Jak dotąd — nie wyrobiła jeszcze wszystkich zaległości, nie popłaciła wszystkich rachunków; jak dotąd, nie umilkli jeszcze mniemani jej wierzyciele. Stanowisko więc jakie zajmuje nie jest dobrowolne, ale jest jej narzucone; musi go mimo chęci zatrzymać, póki się z wszystkiemi nie oblikwiduje, a że się oblikwiduje i popłaci, ma w Bogu nadzieję.

Kwalifikując przeto dotychczasową „Polskę"... „Postęp" trafniejby ją był odmalował, gdyby był powiedział: „że ma nerw obrony" aniżeli „że ma nerw wojny"... bo „Polska" unika wojny, ale w wydanej, placu dostoi; — „Polska" nikogo nie zaczepi, ale się także bezkarnie zaczepić nie pozwoli.

„Postęp" utrzymuje, że taktyką „Polski" ma bydź „potakiwać niejasnym wyobrażeniom — podawać dobrą wiarę przeciwników w wątpliwość — własnej wiary nie wyznawać, i kłaść kropki gdzie słów kłaść się nie chce."

Jeżeli dotychczasowe jej numera na taki w istocie a nie inny sąd zasługują, to „Postęp" niech to policzy na rachunek braku talentu redakcyi... ale nie braku chęci z jej strony. — Sam „nerw wojny" przyznany jej przez „Postęp," powinienby ją uwalniać od zarzutu potakiwania komubądź, bo wojna, to przecie przeciwieństwo, ale nie potakiwanie... i gdybyśmy potakiwali... to byśmy „nerwu wojny" mieć w żaden sposób nie mogli.

Tak samo nie potrzebowaliśmy podawać w wątpliwość „dobrej wiary" naszych przeciwników... bośmy jak

dotąd, przeciwników „w dobrej wierze“ działających, przed sobą nie mieli.

Nasze wyznanie wiary, uczyniliśmy w 1ym numerze jak najwyraźniej tylko bydź może; lecz gdy nam na tem zależy, żeby o żadnym z artykułów tej wiary nikt żadnej nie miał wątpliwości, prośimy o interrogatorya, jeżelismy się gdzie nie dość jasno wyraźili, a odpowiemy na każde z osobna tak wyraźnie, jak tylko na to język polski pozwoli. —

Co do punktacyi nareszcie... tę nam już „Postęp“ koniecznie zostawić muśi! Za starzy już bowiem jesteśmy, żebyśmy się pisowni polskiej uczyć dopiero mieli, i gdybyśmy jej nie znali.,. nie bylibyśmy się poważyli pióra dotykać. Niech nam atoli „Postęp“ wierzy, że punkta nasze, nie są podstawione w miejsce słów którebyśmy powiedzieć nie chcieli... bo nie ma takiego słowa (byle było przyzwoite) któregobyśmy nie napisali, byle myśl nasza dobitnie oddaną była; i zdaje nam się, żeśmy już dotąd dosyć takich słów napisali... na które dawno czekał kraj cały, i których nikt przed nami jeszcze nie napisał.

Słusznie powiada „Postęp“, że pod sztandarem Ziemiaństwa, szykuje się partya szczera, spojna, partya umiarkowania, która pomimo że dotąd znajduje się w mniejszośći, stanie się niedługo większośćią, na chwałę i korzyść kraju naszego. Żeby się taką stała i to jak nairychlej, wszelkiego z naszej strony dołożym starania i mamy nadzieję, że partyi tej uda się zapobiedz, iżby „Polska“ nie poroniła przypadkiem czemś takiem... do czegoby nawet mamki nigdzie znaleść nie można było!...

Partya ta przyjmuje z chęcią nazwę konserwacyjnej, jaką dla niej „Postęp“ obmyślił... jak skoro „Postęp“ w braku nazwy — upatruje brak zasady; „Polska“ atoli zwraca uwagę „Postępu“ na to, że nazwa wtedy się dopiero staje rękojmią zasady — kiedy tę nazwę stronnictwu jakiemu, sami przeciwnicy dobrowolnie przyznają.

Jeszcze jeden wyrok o naszym dzienniku.

Nie sądź z pozoru!... tę wielką prawdę napisał jakiś filozof, którego imienia już nie pamiętamy i prawdę też tę, potwierdza nieledwie dzień każdy! Dziennik „Polska“ jako dziennik polityczny, przygotowanym był na sąd surowy dziennikarstwa politycznego; ale się nigdy nie spodziewał bydź przedmiotem sądu Dziennika mód, którego wydziałem zdaje się, żeby powinna bydź sama tylko belletrystryka i peryodyczne zmiany kroju sukień płci obojga. Tymczasem pokazało się, że najtrafniejszy sąd jaki po dziś dzień zjawił się o nim, to jest o dzienniku „Polska“, wygłośił właśnie „Tygodnik polski“, pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom, w samym przeto już tytule swoim, wypierające się wszelkiej polityki.—Pragnąc, ażeby abonenci nasi nieczytający tego znakomitego pisma, nie byli pozbawieni sposobności obejrzenia nas z tak nowej dla nas strony, jaką jeden tylko „Tygodnik polski“ w piśmie naszem wyśledził, kładziemy tutaj sąd jego o nas w całej rozciągłośći i w przekonaniu, że czytelnikom naszym nie małą tem przyjemność zrobiemy.

„W tym zamątku spłynęły jeszcze dwa pisma, kiry-„licka „Zorja“ założona przez Stadiona, i „Polska“ „założona głównie staraniem p. Gwalberta Pawlikowskiego. „Obadwa zwalczają polszczyznę; „Zorja“ bronią nie-„miecką, „Polska“ straszydłem komunizmu, nad który „oczywiście nie ma nic lepszego, nad meternichowski „arystokratyzm. Wszakże w tej wspólnej walce, ma „Zorja“ „przed „Polską“ zaletę szczerości i konsekwencyi. „Zo-„rja“ chce otwarcie Austryi wieczystej, „Polska“ zaś „chce bezwstydnem kuglarstwem, całej dotychczasowej „polemice przeciw nikczemnej przed- i po-rozbiorowej „arystokracyi nadać pozór walki przeciw ogółowi szlachty, „podszywa się ze swemi arystokratycznemi pochuciami „pod szlachtę, i potępiwszy z góry wszelką rozprawę o „przyszłą formę rządu, oświadcza się w końcu z godną „czasów rejencyi efronteryą, za demokratyczną monarchią. „Jeszczeż 1y numer „Polski“, mimo wszelkich swoich „sprzeczności i fałszów, mógł nam wróżyć widowisko „świetnej acz zdradnej walki, o jakkolwiek zgubną za-„sadę, atoli dalsze numera są tak dalece próżne wszel-„kiej godności i powagi, walczą tak ulicznem błotem „z Donkiszotowemi wiatrakami, że nietylko szlachta ale „nawet austryacka arystokracya, wstydzić się winna ta-„kiej obrony.“

Odpowiedź wszystkim.

Kto tylko pisze przeciw „Polsce,“ a na pisarzach nie zbywa, bije w dostrzeżone w 1szym jej numerze jakoby sprzeczności, a mianowicie: że powiedziawszy iż w Polsce niema Demokracyi i Arystokracyi, oświadczyliśmy się później, za formą rządu Monarchii demokratycznej; że dowiodłszy, że przed wyrodzeniem bytu Polski, nie można stanowić o formie przyszłych jej rządów, deklarowaliśmy się jednak poźniej sami, za formą monarchiczną; że nakoniec, zaprzeczywszy istnienia przywilejów w naszym kraju, podjęliśmy się obstawać za ich znieśieniem.

Niech nam darują przeciwnicy nasi, ale jeżeli nie upatrzą innych zbrodni w naszym pismie, tośmy wolni od wszelkiego zarzutu, bo te które nam czynią, są oczywiście z wiatru wzięte i przez nich samych wymarzone.

Mówiąc, że niema w kraju naszym Demokracyi i Arystokracyi, rozumieliśmy przez to, że nie ma dwóch partyi przeciwnych sobie, ale że są tylko Polacy, jedni gorętsi a drudzy umiarkowańsi, ale zawsze tylko Polacy, do jednego dążący celu; powiedziawszy zaś wcześniej, że w kraju naszym od niepamiętnych czasów, wszystko co tylko żyło i co miało prawo nazywania się narodem, było i jest demokratyczne, nie popełniliś-

my żadnej sprzeczności, bo tam gdzie wszyscy przyznają się do zasad demokratycznych, tam jest tem samem tylko Naród jeden, ale nie ma partyi; o zaprzeczenie bytu których, to jest partyi; demokratycznej i arystokratycznej, głównie nam właśnie chodziło. Mogliśmy przeto, nie dla partyi, której istnienia i teraz zaprzeczamy, ale dla narodu demokratycznego, zażądać formy rządu Monarchii demokratycznej, bez popełnienia sprzeczności, o którą nas przeciwnicy nasi obwiniają.

W historycznym wykładzie wypadków w r. 1846. potępiliśmy naczelników ówczesnego ruchu za to, że wydając wojnę najezdzcom, narzucili zarazem krajowi i formę jego rządu; a na poparcie zdania naszego, że nie należy w czasie powstania wszczynać sporów o formę rządu w Narodzie, który się dopiero wyswobadza, przytoczyliśmy słowa M. Mochnackiego. Lecz co innego jest wszczynać kwestye, a co innego do rozstrzygnięcia wszczętych i stawionych należyć. Jak pierwsze nazywamy występkiem, tak usuwanie się od drugiego, a zwłaszcza też w dzienniku, nazwalibyśmy tchórzostwem, poczytalibyśmy za brak zdania, za uchybienie jego obowiązkom. Dla czego kwestyą formy rządu w Polsce, uważamy bydź dzisiaj wszczętą i stawioną, tak jak nią była w r. 1846? Wyjaśniliśmy to obszernie w odpowiedzi danej na Nro. 111 „Jutrzenki“ w Nrze. 5tym pisma naszego. Do tej więc odpowiedzi odsełamy przeciwników naszych, i oświadczamy, że możemy potępiać i raz jeszcze potępiamy najwyraźniej tych wszystkich, którzy dziś kwestyą formy rządu w Polsce wszczęli i stawili; lecz przyznanie się do własnego naszego zdania w stawionej i wszczętej, poczytujemy sobie za obowiązek, i temu też obowiązkowi bez dopuszczenia się sprzeczności z sądem naszym, zadość uczyniliśmy!

Nie mówiliśmy wreszcie nigdzie, że za zniesieniem przywilejów będziemy obstawać; bo przywileje w naszym kraju uważamy od dawna za zniesione de facto; ale powiedzieliśmy, że przestajemy na zniesieniu wszelkich przywilejów, że dla nas to zniesienie wystarcza, a tem samem, że nie znajdujemy potrzeby przemyśliwania nad innemi jeszcze rękojmiami szczęścia ludzkości. Nie dowodzi to chęci prowadzenia dysputy poczciwie, kiedy się w usta przeciwników podaje słowa, których nigdy i nigdzie nie napisali.

Zarzucają nam przeciwnicy nasi złą wiarę w sporze, my niestawiając ich dobrej wiary w kwestyi, poddajemy pod ich własny sąd pytanie: czy powyższe zarzuty były nam w dobrej wierze czynione?..

Kronika wypadków bieżących.

Lwów. Nietylko w treści niektórych dzienników naszych, nietylko w języku jakim są pisane, odbija się małoletność publicystyki naszej; ale i w zachowaniu się wzajemnym między sobą, składa dziennikarstwo o którem mówiemy liczne dowody, że w wyborze środków swojej exystencyi nie bardzo jest skrupulatne. Chcemy tu mówić o tych dziennikach, które żyją korsarstwem kolegów swoich i dają dowód, do jakich o prawie własności przyznają się wyobrażeń. Że wiadomości o faktach i wypadkach czerpane bydź muszą z drugich gazet, nic przeciw temu zarzucić nie można; choć i w tym względzie, prosta słuszność wymaga, żeby dziennik ogłaszający wypadek jakowy wyjęty z drugiego, zacytował źródło, z którego czerpie; lecz artykuły rozumowane, własne korespondencye dziennika jakowego, będące owocem pracy bądź redakcyi, bądź jej współpracowników, są świętą i niezaprzeczoną własnością każdego dziennika, którą naruszać jest prostem filibustierstwem. Cóż dopiero mówić o dziennikach, które wyjmując takie oryginalne artykuły z drugich i zapełniając niemi kolumny własne, nie cytują nawet źródeł, z których czerpane bywają?

Takiego korsarstwa własności literackiej, dopuściła się „Gazeta Krakowska“ w nrze 187, ogłaszając oryginalną naszą korespondencyą z Wiednia, w nrze 5 naszego pisma umieszczoną, niezacytowawszy nawet dziennika, z którego jest wyjętą. — Oddajemy pod sąd wszystkich ludzi prawych podobne postępowanie, a „Gazetę Krakowską“ przestrzegamy; że jeźli się jeszcze będzie ważyć przywłaszczać sobie własność cudzą, bez zezwolenia właściciela, pociągniemy ją do odpowiedzialności przed władzę właściwą i przyzwoitej satysfakcyi domagać się będziemy.

Kraków. Dnia 18. b. m. przybył do Krakowa P. Zaleski, nowo mianowany Gubernator Galicyi.

Austrya. W dniu 12go b. m. NN. Państwo przybyli o godzinie 6. z południa do Wiednia, i w uroczystem pochodzie udali się najprzód do kościoła S. Szczepana, gdzie odśpiewanem zostało „Te Deum“, po czem udali sie do letniej rezydencyi w Schönbrunn, gdzie w appartamentach pałacu, przyjęci byli przez zgromadzony Sejm Państwa in corpore i powitani mową prezydującego w Sejmie Dr. Schmitt.

Sądząc z opisu dzienników wiedeńskich, stolica Austryi nieobchodziła od lat niepamiętnych podobnej uroczystości. Ludność miasta Wiednia, witała w osobie Cesarza z najwyższem uniesieniem, rękojmię ustalenia nareszcie swobód publicznych i zakład niejako spokojności i bezpieczeństwa wszystkich. —

Na posiedzeniu sejmu d. 8 b. m. wniesionym został pod deliberacyą wniosek dep. Kudlich treści:

1) Że przez rozwiązanie stósunków poddańczych, wszelkie ograniczenie wolności włościan ustaje.

2) Że pańszczyzna, dziesięcina, czynsz, osep i wszelkie własność włościan ciążące, a z stósunków poddańczych nie zaś z prywatnych układów wynikające ciężary, ustać natychmiast mają.

3) Że kommissya złożona z deputowanych wszystkich prowincyi, ma się zająć wypracowaniem projektu wynagrodzenia, tudzież przepisania zasad nowych jurisdykcyi, stósownie do miejscowych okoliczności.

4) Że aż do zaprowadzenia nowej procedury sądowej, jurysdykcya sądowa i polityczna, ma bydź sprawowaną przez sądy patrymonialne dotychczasowe.

5) Że dla zaspokojenia pod tym względem włościan sejm ma wydać proklamacyą.

Debaty nad tym wnioskiem, zapełniły posiedzenia d. 8 i 9. Proponowano i wniesiono pod deliberacyą kilkanaście modyfikacyi. Z strony deputowanych Galicyjskich przedstawił tylko jednę dep. Dylewski, który zgadzając się na potrzebę wydania Proklamacyi, żądał:

1) Ażeby uregulowanie służebności, jurysdykcyi i innych stósunków pomiędzy włościanami a właścicielami, oddane było miejscowym kommisyom, mianowanym przez sejm Państwa, z zastrzeżeniem appellacyi do sejmów prowincyonalnych.

2) Ażeby kwestya wynagrodzenia w swoim czasie, bądź przez sejm Państwa, bądź przez sejmy prowincyonalne roztrzygniętą była.

3) Ażeby jurysdykcya aż do zaprowadzenia kommisyi o których wyżej, i ustaw kommunalnych, sprawowaną była jak do dziś dnia.

W rozwinięciu wniosku swojego dep. Dylewski, mówił obszernie i dobrze; zwracał uwagę na różnicę położenia tej kwestyi, panującą między Galicyą a innemi prowincyami Monarchii; zwracał uwagę sejmu na to, że zniesienie pańszczyzny i czynszów przez dep. Kudlich dopiero proponowane, w Galicyi już od d. 15 maja jest wykonanem, a to z dobrej woli właścicieli, której rząd nadaremnie rozporządzeniem ministerialnym z d. 17 kwiet. zapobiedz usiłował. Dep. Dylewski wystawił w rzetelnych kolorach politykę rządu w tej mierze, i dla tego właśnie że i stan istotny i powody jego są w Galicyi zupełnie wyjątkowe i od reszty Monarchii różne; dla tego dalej, że ciężary w innych prowincyach są takie których w Galicyi niema, a w Galicyi znów takie, jakich inne prowincye nie znają, oświadczył w izbie, „niechcemy się mieszać w wasze sprawy których nierozumiemy, ale żądamy także ażebyście się w nasze nie mieszali kiedy ich nie rozumiecie.“ Żądał przeto, ażeby roztrzygnienie tych kwestyi odesłane było do sejmów prowincyonalnych.

Jakkolwiek przyznać musimy, że głos dep. Dylewskiego był zupełnie na swojem miejscu i silnie motywowany, przecież nie możemy pojąć, dla czego wniosku swojego zamiast, na sprawiedliwości i słuszności, które jak wiadomo nie zawsze są dostateczne, nie oparł na wyraźnym przepisie §. 55 ustawy konstytucyinej, który jasno stanowi, że kwestyą wynagrodzenia za uchylenie powinności poddańczych, zająć się mają stany prowincyonalne i dopiero sejm Państwa, tak jemu przedłożone propozycye sejmów prowincyonalnych, roztrząśnie i oceni.

Przepis powyższy roztrzyga wszelkie spory; stanowi zasadę słuszną, że tylko sejmy prowincyonalne i to wedle położenia rzeczy w szczególnych prowincyach, kwestye takie rozbierać i decyzye w nich projektować mogą; i w obec takiego przepisu, jak wniosek dep. Kudlich jest oczywiście zawczesnym, tak dziwić się należy, że w całym sejmie niema nikogo, coby uwagę jego zwrócił na wyraźny przepis §. 55 ustawy konstytucyjnej.

Niemcy. Kollizya między tak zwanemi zjednoczonemi Niemcami a Prussami, z każdym dniem większe przybiera proporcye. Jak wiadomo, w imieniu Niemiec prowadzoną była wojna z Danią. Wojnę tę w imieniu Niemiec, rozpoczęły i prowadziły Prusy, bo wtedy była jeszcze nadzieja, że dom Hohenzollern, utrzyma się przy naczelnictwie całych Niemiec, do którego wzdychał. Tymczasem po zajęciu Schleswigu, przez wojska pruskie, za wdaniem się Anglii i Rossyi, rozpoczęły się negocyacye z Danią, o przywrócenie pokoju. W trakcie tego parlament Niemiecki, zpominięciem Dynastyi pruskiej, wybrał namiestnikiem Niemiec Arcyksiążęca Austryackiego. Pokój więc zawierany w imieniu Niemiec, ratyfikowanym by bydź musiał przez nowego Namiestnika, jak skoro wojna w imieniu Niemiec prowadzoną była. O tę też główną zasadę, rozbiły się negocyacye pokoju; bo Dania oświadczyła, że jeżeli zawrze pokoj, to tylko z Prusami, państwa zaś niemieckiego nie zna i Namiestnika jego nieuznaje. — W skutek więc tego, wojna na powrót deklarowana, lecz rząd pruski, który ją z taką ochotą prowadził, póki miał nadzieję supremacyi w Niemczech, oświadcza teraz, że wydawszy na nią 4.000,000 talarów, dalej jej swojem kosztem prowadzić nie myśli. Jakoż, mimo wydanej niby wojny, Jenerał Wrangel stoi bezczynny na pozycyach, a nowy Minister wojny całych Niemiec, zwołuje kontyngensa, które w najszczęśliwszém razie, za parę miesięcy dopiero na miejscu przeznaczenia swego stanąć mogą. Parlament niemiecki, upoważnił w prawdzie rząd Pruski do negocyacyi z Danią, ale wszystko zapowiada, że Dania tak mało uzna pełnomocnictwo niemieckiego Parlamentu, jak wprzódy nie uznawała powagi Namiestnika Niemiec.

Włochy. Teatr wojny. Do Wiednia nadeszły wiadomości z Medyolanu aż do d. 7. b. m. Medyolan ogłoszonym jest w stanie oblężenia. W d. 6tym przyjmował Feldmarszałek Arcybiskupa tamtejszego i napomniał go, ażeby odtąd powinności swoich lepiej aniżeli wprzódy dopełniał. Pierwszym rozkazem Feldmarszałka w Medyolanie było, ażeby effekta należące do wojska austryackiego, a w marcu po wyparowaniu wójsk austryackich, przez municipalność tamtejszą skonfiskowane, zwrócone były. Rozkaz ten w przeciągu godziny był dopełniony. W d. 5. b. m. wojska austryackie osadziły Bolonią (w Państwach Papiezkich); lecz wedle ostatnich wiadomości, wydany podobno został rozkaz, ewakuowania territorium Papiezkiego.

Co do interwencyi francuzkiej, której zażądali i Lombardya i król sardyński; zdaje się, że rząd francuzki, wierny swojej zasadzie excytowania wszędzie niepokojów i zostawiania wierzących w jego pomoc, własnemu ich losowi, o interwencyi czynnej w sprawie włoskiej nie myśli. Rozpoczęta jest tylko negocyacya Francyi z Anglią, ażeby wspólnie, lecz na drodze pokoju, pośredniczyć między Austryą a Włochami. Ile dotąd wnosić można, pośrednictwo takie przyjętem będzie z strony Austryi.

Rossya. Dziennik krakowski „Jutrzenka“ następujące ogłasza wiadomości:

Obiegająca wiadomość o rewolucyi w Petersburgu, nabiera coraz większego znaczenia im więcej na się przybiera charakter prawdziwości. Przejeżdżający konsul pruski Wagner z Warszawy do Berlina, opowiadał o zaszłych wypadkach w Petersburgu, które początkowo ruchem się tylko powszechnym objawiając, w końcu zmieniły się w rewolucyą. Początek dać miał wszystkiemu sam Car, który w napadzie złego humoru, kazał rozstrzelać kilkunastu oficerów z gwardyi petersburskiej. Krok ten gwałtowny względem wyboru armii moskiewskiej złożonego z bojarskich synów, sprawił powszechne oburzenie. Archimandryta na czele senatu w delegacyi przyszedł do Cara, który nieczekając wyłuszczenia przyczyny przybycia, rozkazał mu poprostu wyjść za drzwi. Były to iskry, które rozbudziły tlejący ukryty ogień, gotowy pożar, czekający tylko piorunu coby go zapalił. Postępowanie Cara z gwardyą i archimandrytą, wywołało zgromadzenia z początku gwarliwe, dalej groźne, gdy policya poczęła je rozpędzać. Od drobnych utarczek przyszło do pochwycenia za broń i podniesienia chorągwi rewolucyi. Nie znamy szczegółów, nie mamy opisu postępu, ruchu i zmiany jego w groźne powstanie; dość że Bóg mówią, pobłogosławił orężowi uciśnionych i dał im zwycięstwo. Car opuszczony od gwardyi, od wojsk, od płatnych służalców, z garstką wiernych sobie dworzan i wojska schronił się do Kronsztadu, gdzie w oblężeniu ma być trzymany przez powstańców i flotę, która również wywiesiła chorągiew rewolucyi. Za fakta podane ręczyć nie możemy, opieramy je tylko na opowiadaniu przejeżdżających.

Z Warszawy dowiadujemy się, że panuje tam ogromne wzburzenie w skutek wypadków Petersburgskich. Wojsko obozuje po ulicach i silnie wzmocnione są wszystkie stanowiska. Komunikacya telegraficzna między Warszawą a Petersburgiem jest przerwaną.

W Wiedniu, podług listów dziś odebranych, miały papiery rossyjskie spaść o 2%.

Redaktor odpowiedzialny: **Hilary Meciszewski.**

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.